

Magdalena Gawin: Wymyślanie dzieciństwa

W XVII-wiecznej Europie ukształtowały się dwie postawy wobec dziecka: pierwsza przejawiała się w powściągnięciu uczuć i uznawaniu prymatu dyscypliny w wychowaniu, druga wyrażała się w okazywaniu dziecku czułości. Te dwie postawy towarzyszą nam do czasów współczesnych - przeczytaj esej z książki Magdaleny Gawin "Bilet do nowoczesności".

Przyjdź na spotkanie: Bilet do nowoczesności, czyli jak nowoczesność rodziła się w ludziach i w miastach Spotkanie autorskie z dr Magdaleną Gawin wokół książki "Bilet do nowoczesności" 22.10 // g. 17.00 // Sala konferencyjna, Ratusz, ul. 3 maja 66, Ostrów Mazowiecka



Dzieci. Pulchne albo drobne. Z

obwarzankami na rajstopkach, bezzębne i szczerbate. Z pudrowym cukrem na policzkach. Są z nami od zawsze, ale dzieciństwo jako wyróżniony i doceniony etap życia człowieka jest wynalazkiem całkiem niedawnym. W kulturze europejskiej idea dzieciństwa na dobre zaistniała w epoce Oświecenia, a upowszechniła się dopiero w dwóch ubiegłych stuleciach[1].

Philippe Ariès, autor znanej książki Historia dzieciństwa[2], podkreśla, że średniowiecze w zasadzie nie znało pojęcia dzieciństwa, a sztuka tego okresu całkowicie ignorowała je. Na miniaturze z ewangeliarza Ottona III widnieje biblijna scena: Jezus prosi, aby dopuścić do Niego dzieci. Tymczasem Jezus otoczony jest grupką mężczyzn, tyle że małych. Na innej miniaturze z XI wieku, przedstawiającej wskrzeszenie dzieci przez świętego Mikołaja, widzimy znowu małych dorosłych, których rysy twarzy i mimika są zaprzeczeniem dziecięctwa. Ariès podaje, że nawet w tych wypadkach, kiedy dzieci zostały przedstawione

nago, jak w psalterzu Świętego Ludwika, artysta obdarzał je muskulaturą dorosłego. Dzieciństwo była dla ludzi średniowiecza okresem tak ulotnym, że nie przywiązywano do niego większej wagi. Stosunek do dzieci jako istot niedoskonałych, słabych i podatnych na śmierć zmieniał się bardzo powoli. W XIII wieku pojawiły się dwa nowe typy przedstawień: anioła i dziecka, dwieście lat później dołączyły do nich portret i putto. Od XIV wieku w malarstwie religijnym wizerunki małego Jezusa są już nasycone większym ciepłem. Na obrazach przedstawiających Maryję z Dzieciątkiem widzimy wdzięk wczesnego dzieciństwa. Ariès przytacza charakterystyczną wypowiedź Michela de Montaigne'a (1533–1592): „Nie mogę pojąć owej miłości, jaką ogrania się dzieci ledwie że urodzone, nie mające jeszcze ani poruszeń duszy, ani wyraźnego kształtu ciała, przez który mogłyby stać się lube; niechętnie też cierpiałem, aby je wówczas hodowano w moim pobliżu”[3]. Do XVII wieku przyrost naturalny w Europie Zachodniej regulowany był naturalnie, wysokiej dzietności dzieci odpowiadała wysoka śmiertelność noworodków i niemowląt. Mimo to w XVII stuleciu stosunek do dzieci zmienił się. We francuszczyźnie pojawiły się nowe pieszczotliwe słowa na oznaczenie małego dziecka. Okazywanie uczuć dziecku przez matki i opiekunki stało się częste. Dzieciństwo zostało w pełni docenione przez różne nurty Oświecenia. Klasyczne prace filozofów oświeceniowych dotyczyły wychowania dzieci: Myśli o wychowaniu Johna Locke'a (1693) czy Emil, czyli o wychowaniu Jana Jakuba Rousseau (1764). Nowatorstwo Rousseau polegało na dostrzeżeniu autotelicznej, czyli samoistnej wartości dzieciństwa. Mistrz z Genewy pisał:

W XVII-wiecznej Europie ukształtowały się dwie postawy wobec dziecka: pierwsza przejawiała się w powściągnięciu uczuć i uznawaniu prymatu dyscypliny w wychowaniu, druga wyrażała się w okazywaniu

Nie znamy zupełnie dzieciństwa: wobec błędnych na nie poglądów im dalej się zapuszczamy, tym bardziej błądzimy. Najmądrzejsi przykładają się do tego, co człowiek powinien wiedzieć, nie zwracając uwagi na to, czego dziecko może się nauczyć. Szukają zawsze w dziecku człowieka, nie myśląc o tym, czym jest ono, zanim jeszcze stanie się człowiekiem[4].

dziecku czułości. Te dwie postawy towarzyszą nam do czasów współczesnych.

Za symboliczny przełom w historii dzieciństwa uznaje się książkę Ellen Key Stulecie dziecka (1900). Polski przekład książki ukazał się w 1904 roku w tłumaczeniu znanej publicystki Izy Moszczeńskiej. W swej książce Ellen Key, walcząca z

„dogmatycznym feminizmem”, przepowiadała, że nadchodzący wiek XX upłynie pod znakiem upodmiotowienia dziecka w przestrzeni publicznej i domowej. Key opowiadała się za prawodawstwem ochronnym wobec kobiet i całkowitym zakazem pracy młodocianych[5]. Wiktoriańska poetka Elisabeth Barrett Browning, poruszona losem dzieci, napisała słynny wiersz: The Cry of the Children (Płacz dzieci). W umysłach Europejczyków dokonał się w ciągu stulecia ewidentny postęp. Nie kto inny, ale właśnie Stanisław Staszic kilka dekad wcześniej szczerze cieszył się widokiem gromadki dzieci biegnących na poranną szychotę. Dzieci pracowały w fabrykach, zakładach rzemieślniczych i handlu. Z racji niskiego wzrostu i małej

wagi powierzano im lżejszą pracę, z której rozliczano je jak dorosłych. Pod koniec wieku XIX wzrósł się sprzeciw wobec pracy dzieci, którego efekty można było śledzić w ustawodawstwie XX w.

Książka Ellen Key nie niosła ze sobą żadnych nowych treści, ale pod wieloma względami okazała się prorocza. Dzieci i kwestia dzieciństwa stawały się coraz bardziej widoczne w publicystyce, literaturze i sztuce. Pokolenie dorastające na przełomie XIX i XX wieku pozostawiło po sobie obfite wspomnienia z dzieciństwa. Miało już swoich prekursorów, takich jak Narcyza Żmichowska, która plastycznie opisała dom swojego dzieciństwa i rodziców: czułą, troskliwą matkę i kochającego ojca – napoleońskiego żołnierza[6]. Ale zmiana na przełomie XIX i XX w. miała przełomowe znaczenie. Zamiast suchych dat, nazwisk, dat narodzin, chrztu, imion rodzeństwa, charakteryzujących epokę wcześniejszą, pojawiły się obrazy czy raczej kreacje dzieciństwa. Złożyły się na nie rozmaite odczucia: lęk, radość, oczekiwanie, samotność, smutek. O swoim dzieciństwie opowiedziała Eliza Orzeszkowa: o przedwczesnej śmierci ojca i siostry, napiętych relacjach z matką, przejmującej samotności na warszawskiej pensji sakramentek. Swoje trudne dzieciństwo odmalowała Helena Boguszewska (1886–1978), pisarka, eseistka, córka znanego religioznawcy Ignacego Radlińskiego, w fabularyzowanej autobiografii zatytułowanej *Czekamy na życie*[7]. Czytając książkę Boguszewskiej, rzeczywiście czujemy się, jakbyśmy przekraczali próg inteligenckiego mieszkania na granicy dwóch epok: XIX i XX wieku. Widzimy skromne pokoje w amfiladzie, podzielone na część żeńską, gdzie mieszkała matka Heleny z dziećmi, oraz męską, gdzie pracował i dyskutował z uczonymi ojciec. Portret ojca odmalowany jest bardzo sugestywnie. To środkowoeuropejski intelektualista – radykał, całkowicie oddany swojej pracy, kochający ludzkość, ale już nie konkretnych ludzi. Wielbił Spinozę, brzydził się codziennością, dzieciom nie okazywał uczuć. Rodzinnych rytuałów nie

znosił w sposób szczególny: wieczór wigilijny spędzał poza domem, posiliwszy się przed wyjściem „rostbefem z grzybami”. Wigilia małej Helenki to brzydka, taniutka choinka ozdobiona watą i figurkami z papieru, skromny posiłek w milczeniu, wizyta ciotki. Dopiero w obcych domach mała Helenka doznała prawdziwego ciepła. Opychała się smakołykami i odkrywała dziwną prawdę, że inne domy, choćby i uczonego, jak Wacława Nałkowskiego, mogą być ładne i wesołe. U ciotki Tadeusza Boya-Żeleńskiego, pani Kwietniewskiej, z fascynacją oglądała ciągle te same fotografie:

Na jednej z nich trzech ciemno ubranych chłopców na skale, trzech Żeleńskich, siostrzeńców pani Kwietniewskiej. Najstarszy z nich to był Boy. Z innej fotografii patrzył na mnie rząd główek dziecięcych w płóciennych kapelusikach – rodzeństwo – szczęśliwi! Wszyscy razem... Wpatrywałam się w te umiane już na pamięć twarze szczęśliwców długo i chciwie, aż póki mama nie zawołała, że trzeba już iść[8].

Pod względem uczuciowym dzieciństwo Helenki odbiegało od normy, ale dyscyplinowanie dzieci mieściło się w niej jak najbardziej. Pierwszym obowiązkiem dzieci w wieku XIX było posłuszeństwo i sprawne wykonywanie poleceń rodziców. Jak podaje Anna Landau-Czajka, autorzy szkolnych czytanek dosłownie ścigali się w pomysłach o tym, co

może spotkać nieposłuszne dziecko. W czytance z drugiej połowy XIX

wieku krnąbrne dzieci zostały stratowane przez niedźwiedzia. W innej chłopczyk uległ poparzeniu. W kolejnym podręczniku mały łobuziak, „spuszczając się po poręczu, przeważył się, spadł i zabił się na miejscu”[9]. Pewien chłopiec z czytanki szkolnej z połowy XIX w., podsłuchując ukradkiem rozmowy rodziców, zasnął na kanapie, z której następnie spadł, dotkliwie się przy tym raniąc. „Była to kara oczywista za nieposłuszeństwo” – kwitował autor[10]. Surowość wobec dzieci i wymóg posłuszeństwa nie były oznaką braku serca. Wynikały nie tylko z wielodzietnego modelu rodziny. Dyktowane były warunkami, w jakich żyły nawet zamożniejsze rodziny. W epoce bez elektryczności i antybiotyków o nieszczęście było łatwo. Zwyczajne przemoknięcie na deszczu mogło skończyć się śmiercią, przewrócenie lampy naftowej w czasie nieostrożnej zabawy groziło pożarem, plątanie się po kuchni ściągało niebezpieczeństwo poparzenia. Ale nie są to jedyne powody. Brytyjski historyk John Tosh w interesującym studium na temat męskości i ojcostwa zauważył, że do progu nowoczesności dzieci postrzegano jako ogniwa rodziny, a nie autonomiczne jednostki[11]. Występek jednego członka rodziny okrywał hańbą cały ród, dlatego głosząco bezwzględną potrzebę rozciągnięcia dyscypliny nad całym procesem wychowywania dziecka. Na początku XIX wieku reforma obyczajowa, która zdyscyplinowała mieszczańskie społeczeństwa Europy, nałożyła dodatkową kontrolę nad wychowaniem dziewczynek. Historyk Jadwiga Hoff, analizująca poradniki i kodeksy obyczajowe w XIX wieku, podkreśliła istnienie dwóch norm wychowawczych: luźniejszej dla chłopców, surowszej dla dziewcząt[12]. Do dwunastego roku życia dzieci traktowane były jednakowo, później do dziewczynek i chłopców stosowano inne miary. Na przykład od lat 80. XIX wieku kodeksy kładły nacisk na poszanowanie autonomii dziecka wyrażającej się choćby w przestrzeganiu tajemnicy korespondencji, z zasady tej jednak wyłączono dorastające dziewczęta.

W rodzinach ziemiańskich i zamożnego mieszczaństwa oraz inteligencji pieczę nad wychowaniem dzieci obejmowały bony i nauczycielki. Od drugiej połowy XIX wieku wielką wagę zaczęto przykładać do czystości duchowej i skromności dzieci. Dziecko zostało uznane za istotę czystą i dlatego należało chronić je przed wszelkim brudem świata, przede wszystkim przed represjonowaną sferą seksualną. Urodzona w 1894 roku w arystokratycznej rodzinie Maria Czapska (siostra malarza Józefa Czapskiego, pisarka i eseistka) tak wspominała swoje wczesne dzieciństwo:

Uświadomienie seksualne dzieci w pierwszej połowie XIX wieku w zasadzie nie istniało. Dzieci wiejskie nabywały wiedzy w sposób naturalny, obserwując zwierzęta. Dzieci ziemiańskie i mieszczańskie pozostawione były same sobie. W przypadku dziewczynek często pierwsza menstruacja była dla nich zaskoczeniem i otwierała drogę do podstawowych informacji na temat seksualności[14]. Od początku XX wieku rozpoczęła się kampania na rzecz edukacji seksualnej dzieci w domu. Najwięcej kontrowersji wzbudzał pomysł wychowania seksualnego w szkole, jaki wypłynął już w końcu lat 20. XX wieku. Spór o to, kto i w jaki sposób ma wprowadzać dziecko w tajniki życia seksualnego, urwał się w połowie lat 30. i zakończył się brakiem konkluzji, każda ze stron pozostała przy własnym stanowisku. Jedno jest pewne – dziewczęta urodzone w latach 80. i 90. XIX wieku nie były w sprawach seksu tak nieświadome, jak ich poprzedniczki. Nie musiały zdawać się na matkę, ciotki czy starsze siostry. Wystarczyło (jak Maria Czapska) wypożyczyć z lokalnej biblioteki jedną z wielu medycznych broszur o macierzyństwie i wychowaniu dzieci.

W zdrowym ciele zdrowy duch

Z polecenia, zapewne, matki naszej ani w domu, ani w całym dworze nie miało być żadnej suczki, w obawie „lekcji pogładowej”. Stanowienie klaczy musiało się odbywać o tak rannym świcie, żeby nigdy nie było przez nikogo z nas dostrzeżone, zresztą do stajni chodzić nam nie było wolno. (...) Przewijanie młodszego ode mnie brata odbywało się za parawanem i nie wolno mi tam było zaglądać: kiedy przypadkiem raz dojrzałam jego ciało z pieluszek wywinięte – to była rewelacja, ponieważ dotychczas pamiętam moje zdziwienie! [13].

Starszy od Czapskiej Benedykt Hertz (1872–1952), znany satyryk i bajkopisarz, notował, że jedną z najważniejszych cech jego dzieciństwa była higiena. „Skok, jaki od owych czasów na tym polu uczyniono, zdaje się dystansować wszystkie inne” [15] – pisał z uznaniem. W latach 90. XIX wieku powstało Warszawskie Towarzystwo Higieniczne, jakiś czas później Warszawskie Towarzystwo Higieny Praktycznej im. Bolesława Prusa.

Stowarzyszenia zajmowały się propagowaniem czystości ciała i odzieży. Dzięki wysiłkom społeczników powstało wiele publicznych łaźni, do korzystania z których zachęcano dzieci z różnych warstw społecznych. Kolejki szkolnych dzieci przed łaźniami pokazują, że kąpiele uznano za zdrowe i higieniczne. Społecznicy i higieniści uczynili wiele, aby dzieci

zaczęły spędzać czas wolny na świeżym powietrzu. Ogród Saski w Warszawie nazywano „letnim salonem” Warszawy. U schyłku wieku XIX organizowano już kolonie letnie dla dzieci.

Najczęściej jednak wakacje miały rodzinny charakter. Wyjeżdżała niepracująca matka z dziećmi, służącymi i opiekunkami. Z dala od trujących wyziewów, rozgrzanych murów i miejskich deptaków dzieci zażywały świeżego powietrza i swobody. Hanna Korn Żuławska pochodziła z warszawskiej rodziny urzędniczej, pozostającej na granicy kultury polskiej i żydowskiej. Obok confirmacji brata w synagodze, „radosnych sederów” u babci, zabaw w Ogrodzie Saskim, relacji ze służbą opisywała wakacje na wsi tuż przed wybuchem Wielkiej Wojny:

Wakacje za miastem stały się symbolem zdrowego dzieciństwa, podobnie jak sport i gimnastyka. W Warszawie na początku XX wieku pojawiły się kursy gimnastyki, na które mogły uczęszczać również dziewczęta. Zakłady gimnastyczne dla dziewcząt Heleny Kuczalskiej (siostry znanej feministycznej działaczki Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit) czy Heleny Mieczysławskiej w Warszawie zwiastowały pojawienie się kultu sprawności fizycznej w następnych dekadach. Od propozycji lekarzy i pedagogów do praktycznej ich realizacji musiało upłynąć sporo czasu.

Rewolucja lat międzywojennych

Awans dzieciństwa, jaki nastąpił po pierwszej wojnie światowej, przejawiał się na wielu płaszczyznach. W niepodległym państwie polskim wprowadzono zakaz pracy młodocianych, rozciągnięto prawną

Zabawa w wengłodę znana jest tylko dzieciom. I nikt dorosły nie może jej znać, bo zabroniliby. Najlepiej bawić się wieczorem, kiedy na kartoflach siedzi mokra rosa. Goni się jedno drugiego, a jak się go dogoni, dotknie i zdąży powiedzieć „wengłoda”, prowadzi się złapanego do kartoflanego zagonu i wrzuca do środka między kartoflane krzaki. (...) Ale nie wolno krzyżeć za głośno, bo usłyszą starsi, przylecą i zabronią. (...) Oprócz wengłody są jeszcze taczki i wyścigi jednonogich. Najśmieszniejsze i najmiłsze zabawy na świecie. Boli brzuch od śmiechu i leją się łzy z oczu. Także jest jeszcze kąpiel w balii od prania. Łapie się kaczki na podwórku – tak przyjemnie je trzymać za tłuste brzuchy – i wrzuca do balii pełnej deszczówki nałapanej do mycia rąk i nóg.

ochronę nad matką i dzieckiem, uspołeczniono sektor służby zdrowia (a co za tym idzie – zwiększono dostępność usług medycznych), wszystkie dzieci objęto obowiązkiem szkolnym. W mieszkaniach inteligencji i mieszczaństwa pojawił się pokój dziecięcy, co prawda często urządzone w najciemniejszym pomieszczeniu od podwórza, ale sama jego obecność świadczyła o wzrastającym prestiżu dziecka w rodzinie. W ciągu 20 lat wzrosła liczba sprzętów i akcesoriów dla dzieci: mebli, zabawek, produktów spożywczych i higienicznych.

Frojłajn [nauczycielka i opiekunka dzieci – aut.] mówi, że od tej obrzydliwej polskiej wody psuje się jej skóra i loczki jej się nie chcą kręcić. Głupia nie wie, że chłopcy jej na złość sikają do tej balii wieczorem i mówią, że na szwabskie włosy to i tak za dobre[16].

Przybyło
adresowanej do
młodego czytelnika
literatury i prasy. W
latach trzydziestych
powstały
najsłynniejsze
wiersze dla dzieci:
Słoń Trąbalski,
Zosia-Samosia,
Lokomotywa Juliana
Tuwima, Tańcowała
igła i nitką Jana
Brzechwy, Przygody

Koziołka Matołka, Awantury i wybryki małej małpki Fiki Miki Kornela Makuszyńskiego, autora poczytnych powieści młodzieżowych Szatana z siódmej klasy i Awantury o Basię. Trwałe miejsce w psychologii i wychowaniu wywalczyła dla siebie psychoanaliza. Książki Freuda i Junga czytali w zasadzie specjaliści, jak Gustaw Bychowski, Michał Friedländer i Albert Dryjski. Inteligencja, nawet z kręgów liberalnych, jak Antoni Słonimski czy Irena Krzywicka, ignorowała freudyzm, co nie przeszkodziło w zawrotnej karierze publicystycznej takich terminów jak „popęd”, „tłumienie” czy „sublimacja”. Jednocześnie pedagodzy żądali, aby rodzice zwiększyli fizyczny dystans do dziecka. Najbardziej postępowe czasopisma, jak „Matka i Dziecko”, nakazywały matkom ograniczenie pieszczot i pocałunków, aby nie rozbudzać zbyt wczesnie drzemiącego w nim popędu seksualnego. Zakazy te wzmacniali jeszcze bardziej duchowni: dziecka nie wolno huścić, tulić namiętnie, kąpać należy tylko w bieliźnie. Po kilku dekadach piętnowania przez specjalistów zjawiska mamczarstwa (wynajmowania dla niemowląt

kobiet z pokarmem, najczęściej ze wsi) karmienie piersią przez matki w końcu zostało w pełni docenione. W latach 20. XX wieku rozpoczęły się dyskusje dotyczące zalet i wad koedukacyjnego modelu kształcenia, zwiększenia zajęć sportowych i gimnastyki. Aktywny wypoczynek stał się hasłem prasy młodzieżowej. W zimie zalecano dzieciom narty i łyżwy, latem – pływanie i żeglowanie, gry i zabawy na świeżym powietrzu. Znikły podziały na plaże męskie i damskie, odrzucono zakrywające szczelnie ciało i krępujące ruchy uniformy na rzecz bawełnianych, śmiało wyciętych kostiumów. Wypoczynek na mieszanych plażach nad Wisłą i Bałtykiem przygotowywał grunt pod szkoły koedukacyjne. Wizerunek bladej pensjonarki, nerwowo dygającej przed rodzicami, i zakutego w sztywny mundur szkolny młodzieńca zajęli nastolatkwie. Ogromna popularność skautingu odzwierciedlała nie tylko militarizm, zamiłowanie do hierarchii i dyscypliny w latach międzywojennych. W powodzeniu harcerstwa przejawiało się też pragnienie dzieci przeżycia przygody w kręgu rówieśników. Obecność licznych stowarzyszeń, klubów uczniowskich i młodzieżowych na terenie szkoły wymownie ilustrowała malejący wpływ i zakres władzy rodzicielskiej.

Bezstresowe wychowanie?

Wybuch drugiej wojny światowej przerwał linearny proces wymyślenia dzieciństwa. Po wojnie w całej Europie nastąpiło zjawisko medykalizacji okresu niemowlęctwa i wczesnego dzieciństwa. Porody szpitalne wśród polskiej inteligencji upowszechniły się w latach 30. XX wieku, ale wiele kobiet, zwłaszcza ze środowisk robotniczych i chłopskich, korzystało z wygody szpitala dopiero po drugiej wojnie światowej. Wtedy również nastąpiły sztywne pory karmienia piersią, wyśrubowane normy higieniczne obowiązujące w kontakcie z

dzieckiem[17]. Zachowanie wobec noworodka przed wojną podlegało swobodnej grze instynktu i doświadczenia matki, po wojnie zaczęło podlegać bezosobowym, czyli obiektywnym, niewzruszonym prawidłom nauki. W szpitalach, aż do późnych lat 80. XX wieku, noworodki zabierane były matkom do zbiorczej sali i przynoszone wyłącznie w porze karmienia. Wizyta ojca była surowo wzbroniona ze względu na możliwość zainfekowania szpitalnego środowiska groźnymi wirusami i bakteriami. Na oddziały porodowe matki nie mogły zabierać własnej bielizny osobistej, koszuli ani szlafroka. Wszystko idealnie wyjałowione, sprane i szorstkie oferował szpital. Wrzaski głodnych noworodków na zbiorowych salach i twarze rodziców zza szyb były charakterystycznym elementem narodzin w epoce pełnej nowoczesności.

W Polsce w latach pięćdziesiątych pojawiły się różne poradniki do wychowania dzieci. Cechuje je naukowość i dążenie do chłodnego obiektywizmu. Położono w nich nacisk na pomysłowość i oszczędność w wychowaniu i uposażeniu dziecka, co jest zrozumiałe w powojennych czasach. W przestrzeni domowej dziecko zaczęło zajmować coraz więcej miejsca. Jego prawo do własnego pokoju lub – w sytuacji braku przestrzeni – do własnego kącika z zabawkami, łóżeczkiem i półką stało się normą, od której można odstąpić tylko z przyczyn materialnych. W poradniku Pani domu Janiny Molskiej z roku 1959 autorka podkreśliła konieczność wygospodarowania dla dziecka odrębnej przestrzeni, ponieważ, jak powiada, dzieci „również mają swe prawa”[18]. Autorka radziła skracać nogi u stolików i krzeseł, przerabiać stare szafy na półki na misie i książeczki – wszystko po to, aby zwiększyć komfort najmłodszych mieszkańców domu. Tymczasem w Stanach Zjednoczonych w pedagogice w latach 50. i 60. XX wieku pojawiła się tendencja wskazująca na zalety tzw. partnerskiego wychowania. Poradniki wychowawcze Benjamina Spocka zalecające bezstresowe

wychowanie były rekordy popularności. Spock odszedł od kształtowania cnoty posłuszeństwa dzieci wobec rodziców, ale nie zerwał z niektórymi rygorystycznymi zaleceniami sprzed wojny[19]. Dziecko, które budzi się w nocy i wędruje do sypialni rodziców, pisał dr Spock, powinno być odprowadzane do swojego łóżka i tam pozostawione. Rodzice powinni zamykać drzwi do sypialni, dziecko bowiem podświadomie dąży do odseparowania rodziców od siebie. Syn będzie walczył o matkę, córka o ojca. Przykład ten ilustruje uporczywość, z jaką teoria Freuda ciążyła na teoriach wychowawczych w kolejnych dekadach XX stulecia. W latach międzywojennych konieczność kontroli nad seksualną sferą dziecka odbierano jako dezyderat nowoczesnego wychowania. Po drugiej wojnie światowej teoria psychoanalizy przyczyniła się do utrwalenia różnych form rygoryzmu w relacjach pomiędzy rodzicami a dzieckiem, przechodząc w taki sposób ewolucję od czynnika radykalnie rewolucyjnego do konserwatywnego.

Dzieciństwo w klubie podróżnika

Lata 60. i 70. XX wieku wyznaczają nowy etap w historii dzieciństwa. Powstała bogata, rozgałęziona kultura nakierowana na małego odbiorcę. Decydował o tym bezpieczny dystans od ostatniej wojny, mała stabilizacja i znakomita kondycja kultury w najszerszym znaczeniu. W nurcie powieści detektywistyczno-kryminalnej ukazują się książki Edmunda Niziurskiego, Zbigniewa Nienackiego, Adama Bahdaja, Hanny Ożogowskiej; podróżniczo- -przygodowej: Alfreda Szklarskiego, Arkadego Fiedlera. Nie mniej znaczące były utwory spod znaku science fiction: Stanisława Lema, Konrada Fiałkowskiego czy Jerzego Broszkiewicza. Proza ta tkwiła korzeniami w literaturze przełomu XIX i XX wieku. Gatunek science fiction odwoływał się do prozy Juliusza Verne'a, powieść kryminalno-detektywistyczna – do

utworów Arthura Conana Doyle'a, powieść przygodowo-podróżnicza – do dzieł Henryka Sienkiewicza i Aleksandra Dumasa. Nowością stało się młodzieżowe kino. W latach 70. XX wieku powstały filmy: Podróż za jeden uśmiech, Wakacje z duchami, Pan Samochodzik i templariusze, Stawiam na Tolka Banana.

Kulturę dziecięcą i młodzieżową od końca XIX wieku do współczesności cechuje międzygeneracyjny przekaz. Współczesne dzieci, użytkownicy gier komputerowych i różnych technicznych gadżetów, oprócz dobrodusznego Shreka, szybkich wrózek Witches czy niesamowitego okularnika Harry'ego Pottera, chętnie wracają do książkowych postaci z dzieciństwa rodziców i dziadków Kapitana Nemo lub Nemecka z Chłopców z placu broni. Muzyka Jerzego „Dudusia” Matuszkiewicza rozbrzmiewa w uszach kolejnych generacji dzieci. Przenikanie się wzorców kultury odbywa się mimo wszystkich zmian, jakie do obrazu dzieciństwa wniosły polityka, ekonomia, nauka, gospodarka, higiena, demografia i kultura. Dzieciństwo na przestrzeni stuleci bardzo długo obejmowało tylko nieznaczną część społeczeństwa. Jak zauważył Philippe Ariès:

Opinia francuskiego badacza, że w średniowieczu nie istniało pojęcie dzieciństwa i młodości jako wyróżnionych okresów życia i że dopiero wiek XVIII przyniósł emocjonalny stosunek do dziecka, ma tylu zwolenników, ilu przeciwników[21].

Od XIX wieku możemy dostrzec wyraźne zmiany w wychowaniu dzieci, a przez to i w kierunku, w którym ewoluuje idea dzieciństwa. Od nakazu wyrabiania woli i mocnego charakteru do kultu osobowości. Od zasady bezwzględnego posłuszeństwa rodzicom ku bardziej luźnym

Ewolucja rodziny średniowiecznej ku rodzinie siedemnastowiecznej i nowożytnej przez długi czas dotykała jedynie szlachty, mieszczaństwa, bogatych rzemieślników i rolników. Jeszcze na początku XIX wieku przeważająca część ludności, najuboższa i najliczniejsza, żyje tak, jak rodziny średniowieczne. Dzieci nie mieszkały z rodzicami, nie miały poczucia domu, home, bycia u siebie[20].

formom relacji. Od myślenia kolektywnego do podejścia

indywidualistycznego. Współcześnie specjaliści całkowicie zmienili zdanie na temat zagrożeń płynących ze sfery seksualnej. Przez większą część XX wieku uznawali, że dziecko jest samo dla siebie źródłem zagrożenia. Stąd (przynajmniej w teorii) zrodził się postulat programowej nieufności wobec dziecka i płynący z niego nakaz kontrolowania jego zachowań. Obecnie uważa się, że to raczej otoczenie jest głównym źródłem zaburzeń emocjonalnych dziecka. Kontrolę nad zachowaniami dziecka przesunięto na dorosłych.

Porównując współczesne relacje dzieci i rodziców z rodziną dziewiętnastowieczną, widzimy większe rozluźnienie norm. Czy jednak swobodniejsze kontakty pomiędzy dziećmi a rodzicami oznaczają bardziej bez troskie dzieciństwo? Niekoniecznie. Wskazówki wychowawcze psychologów idą rzeczywiście w bardziej permissywnym kierunku, ale oczekiwania rodziców z klasy średniej dokładnie w odwrotnym. Rozwój gospodarki rynkowej i wzrost prosperity otworzyły przed dziećmi niespotykane dotąd możliwości awansu i kariery, które wymagają żmudnej, wytrwałej pracy i dużego wysiłku. Otwarcie Polski na świat wygenerowało nowy typ dzieciństwa, którego atrybutami są kosztowne gadżety okupione jednak obowiązkiem ciężkiej pracy. Stąd bierze się fenomen prywatnych szkół (nierzadko o religijnym charakterze), powodzenie najróżniejszych szkół językowych, weekendowych kursów dokształcających, wolontariatów, które pozwalają nabrać doświadczenia i ułatwiają start w dorosłość. Indywidualistyczny, z pozoru liberalny stosunek do dzieci podszyty jest konserwatywnymi oczekiwaniami wobec dziecka, które ma sprostać wymaganiom rodziców i zająć nie gorszą niż oni sami pozycję w hierarchii społecznej.

Nie sposób odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego z taką determinacją i poświęceniem dorośli pragną zapewnić dzieciom szczęśliwe dzieciństwo, bez podjęcia kwestii samego sensu posiadania lub nieposiadania potomstwa. Kiedyś dzieci były niezbędne, aby zapewnić opiekę starym rodzicom. Współcześnie dzieci ciągle odgrywają ważną rolę, ponieważ to one zarabiają na emerytury rodziców. Starzenie się społeczeństwa, przestrzeże nas ekonomista, niesie ryzyko załamania systemu emerytalnego. Psycholog dla odmiany stwierdzi, że bez względu na wskaźniki ekonomiczne posiadanie dzieci

jest głęboką ludzką potrzebą. Filozof doda, że dzieci zapewniają nam złudzenie nieśmiertelności. Zwolennik socjobiologicznych teorii wskaże na samolubne geny, które koniecznie chcą być przekazane dalej.

Jeszcze innej odpowiedzi na pytanie o sens posiadania dzieci udziela film *Ludzkie dzieci* (*Children of Man*, 2006) w reżyserii Alfonsa Cuaróna, na podstawie powieści P.D. James o tym samym tytule. Film opisuje świat, w którym na skutek biologicznej mutacji, w roku nazwanym omega, przestały rodzić się dzieci, a ludzkość ulega powolnemu, ale nieprzerwanemu procesowi starzenia się. Wszystko wydaje się funkcjonować dobrze, istnieje telewizja, puby i bilbordy na ulicach, ale to tylko pozory. Gdzieś z głębi tego dziwnego świata wypełza chaos, pojawiają się organizacje terrorystyczne, wyłania się niepewność życia. Krążą pogłoski o kobiecie w ciąży, którą okazuje się młoda, czarnoskóra dziewczyna. W pierwszej scenie widzimy ją otoczoną wiejskimi zwierzętami. W postaci ciężarnej kobiety można zobaczyć mityczną pierwszą kobietę – Ewę, wedle antropologów mieszkankę czarnego lądu. Wiejskie zwierzęta przywołują na myśl sklonowaną owcę Dolly, przedwcześnie postarzałą, chorą i niepłodną. Kobieta jest zatem w stanie zagrożenia, jej środowisko jest skażone fizycznie (genetycznie) i duchowo (ludzie są źli). Główny bohater Theo, niczym biblijny Józef, otacza opieką ciężarną kobietę, bo zbawienie świata może dokonać się znowu tylko przez narodziny dziecka. W wersji książkowej kryzys populacyjny poprzedzony jest odejściem ludzi od chrześcijaństwa. Teologia grzechu i odkupienia została odrzucona na rzecz „sentymentalnego humanizmu”, figurę Jezusa ukrzyżowanego zastąpiono złotą tarczą w aureoli. W finałowej scenie Theo, ateistyczny profesor Oxfordu, dokonuje chrztu dziecka jako symbolicznego odrodzenia ludzkości.

Archetypy zawarte w powieści i w filmie przywołują wątki religijne i mityczne zarazem. Pozwalają przez to dostrzec coś intrygującego, pozostającego jakby obok przesłania filmu, że brak dzieci oznacza biologiczną i cywilizacyjną katastrofę, częsty w kulturze anglosaskiej motyw decay. Pozwala dostrzec pewną cechę kultury europejskiej, w której każda idea postępu nierozzerwalnie wiąże się z projekcją przyszłości, której naturalnymi mieszkańcami są dzieci. Bez nich idea postępu byłaby bezużyteczna i nieprzydatna do niczego. Świat stanąłby w martwym punkcie. Upadłaby polityka, wielkie i małe projekty modernizacyjne. Dzieciństwo nie jest po prostu stanem przejściowym czy etapem życia. Jest pewnym wyobrażeniem tego, kim jesteśmy teraz i kim chcemy być w przyszłości. Dlatego tyle czasu pochłania nam wymyślanie coraz to nowych wersji dzieciństwa.

Magdalena Gawin

Fot. Monika Olszewska



Bilet do nowoczesności

Magdalena Gawin

- Oprawa: miękka
- Format: 148x210
- Liczba stron: 237
- Wydawnictwo: Teologia Polityczna
- ISBN: 978-83-62884-76-6

Felietony i eseje z różnych dziedzin życia społecznego.

„Bilet do nowoczesności” to felietony i eseje o fenomenach z różnych dziedzin życia społecznego. Pisane wspaniałym, literackim językiem, łączą w sobie lekkość i przystępność z ogromną erudycją.

W książce mowa o kinie Kieślowskiego, rzekomym zacofaniu Polaków, literaturze PRL-u, historii polskich elit czy o zmianach w wystroju wnętrz mieszkań Polaków na przestrzeni lat. Znajdują się w niej studia poświęcone Polkom szczególnie zasłużonym dla nauki i kultury: Marii Skłodowskiej-Curie, Marii Rodziewiczównie czy Marii Konopnickiej. Książka Magdaleny Gawin „Bilet do nowoczesności” jest najciekawszą, najbardziej oryginalną i najlepiej napisaną książką z dziedziny historii polskiej, jaką w ostatnich latach czytałam. Świetna, bogata w źródła lektura i niezwykle imponujące osiągnięcie.

Agnieszka Kołakowska

Oryginalność tych szkiców polega na tym, że autorka, niejako na oczach czytelnika, sama stwarza przedmiot badań. Powstałe z ciekawości, z pasji poznawczej, z umiejętności innego spojrzenia na historię i jej bohaterów szkice Magdaleny Gawin są nie tylko znakomitym badawczym, ale także dydaktycznym, osiągnięciem autorki.

Prof. Włodzimierz Bolecki

Magdalena Gawin (ur. 1972) - historyk idei i eseistka, pracownik naukowy Instytutu Historii PAN. Zajmuje się dziejami XIX-XX wieku. Debiutowała książką na temat polskiego ruchu eugenicznego. Publikowała m.in. w „Tygodniku Powszechnym”, „Rzeczpospolitej”, „Wiedzy i Życiu”, „Teologii Politycznej”.

[1] Korzystałam z: Godziny dzieciństwa, red. D. Stępniewska, B. Walczyna, Warszawa 1980; H. Boguszewska, Czekamy na życie, Warszawa 1961; J. Waydel Dmochowska, Jeszcze o dawnej Warszawie, Warszawa 1960; H. Korn Żuławska, Wakacje kończą się we wrześniu, Warszawa 1983; A. Landau, Co Alicja odkrywa po własnej stronie lustra, Warszawa 2002; M. Czapska, Europa w rodzinie, Warszawa 1989; B. Hertz, Na taśmie 70-lecia, Warszawa 1966.

[2] P. Ariès, Historia dzieciństwa. Dziecko i rodzina w dawnych czasach, przeł. M. Ochab, Gdańsk 1995.

[3] Cyt. za: P. Ariès, Historia dzieciństwa..., dz. cyt., s. 132–133.

[4] J.J. Rousseau, Emil czyli o wychowaniu, oprac. J. Legatowicz, Wrocław 1955, s. 4.

[5] Por. E. Key, Stulecie dziecka, przeł. I. Moszczeńska, Warszawa 1907.

[6] N. Żmichowska, Czy to powieść?, w: Godziny dzieciństwa..., dz. cyt., s. 6–37.

[7] H. Boguszewska, Czekamy na życie, Warszawa 1961.

[8] Tamże.

[9] L. Sumiński, Książka czytania i rachunków do użytku początkujących. Ułożył b. Rz. R. Stanu i Wice–kurator, Warszawa 1971, cyt. za: A. Landau-Czajka, Co Alicja..., dz. cyt., s. 265.

[10] Z.H. [Hauke], Abecadło z obrazkami dla Zygmunia, przez..., Warszawa 1856, cyt. za: A. Landau, Co Alicja..., dz. cyt., s. 265.

[11] J. Tosh, A Man's Place. Masculinity and the Middle-class Home in Victorian England, Yale 1999.

[12] J. Hoff, Rodzice i dzieci – norma obyczajowa na przełomie XIX i XX wieku, w: Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX, red. Anna Żarnowska i Andrzej Szwarc, t. V, Warszawa 1997, s. 59–70.

[13] M. Czapska, Europa w rodzinie, dz. cyt., s. 224.

[14] H. Korn Żuławska, Wakacje..., dz. cyt., s. 146–147.

[15] B. Hertz, Na taśmie..., dz. cyt., s. 50.

[16] H. Korn Żuławska, Wakacje..., dz. cyt., s. 40.

[17] Por. Lekarze radzą matkom, red. B. Kosińska, Warszawa 1956.

[18] J. Molska, Pani domu, Warszawa 1959.

[19] B. Spock, Dziecko. Pielęgnowanie i wychowanie, przeł. A. Piotrowski, E. Piotrowska, Warszawa 1979.

[20] P. Ariés, Historia dzieciństwa..., dz. cyt., s. 229.

[21] Por. kilka głosów z dyskusji przytoczył sam autor w przedmowie do książki. Por. tamże, s. 7–22. Na gruncie polskiej kultury nie można pominąć Trenów Jana Kochanowskiego, arcydzieła literatury renesansu, które są wymownym świadectwem uczuciowego stosunku do dziecka.